

na wypadek zatargu z Niemcami i Włochami
Donosic oświadczenie prezydenta Roosevelta
WASZYNGTON 2,2. Prezydent Roosevelt przyjal wczoraj członkow senackiej komisji wojskowej.

ROZSTANIE SIĘ Z „BERLINER TAGEBLATT“
W niezmiernym artykule pt. „Polegnanie „Berliner Tageblatt“ — w dniu 1 lutego r. 1934 r. nastąpiło na wycho dzień samodzielnego i dokonywa ją „Deutscher Allgemeine Zeitung“.

Druga faza rozbudowy przemysłu wojennego
Szybkie tempo prac w C. O. P.

Za cz. ane wycieczki i senatorow z ogromem dokonanego dzieła
WARSZAWA 2, 2. — Jak wiadomo na zaproszenie ministra spraw wojskowych Izby Ustawodawczej w osobach pp. wiceministrów Senatu i Senatu — misji budżetowych oraz wojskowych zwiędz Centralny Okręg Przemysłowy.

W GDANSKU I KŁAJPEDZIE TWORZĄ SIĘ SIŁY ZBRojNE.
Warsz. Da. Nar.: Uwzględniając, że w defiladzie z dn. 23 stycznia r. brało udział około tysiąca chłopów, należy stan liczebny „policii gdańskiej“ ocenić na co najmniej 100000.

Wycieczka powróciła do Warszawy dnia 31 stycznia br. o godz. 23.43, zaś następnego dnia 1 lutego odbyło się zwiedzenie Państwowych Zakładów Inżynierii.

Kalendarzyk polityczny

RZYM. Ambasador R. P. przy Kwirynale Weniawia - Długoszewski odbył wczoraj rozmowę z ministrem spraw zagranicznych hr. Ciano.
PARYŻ. Premier Daladier przyjął wczoraj rano delegację grupy parlamentarnej francusko-hispańskiej z Flandrii na czele. Delegaci, którzy uprzednio przyjęci byli przez min. Bonnet, przedstawili premierowi konieczność posiadania reprezentanta francuskiego przy rządzie gen. Franco.

„Granice St. Zjednoczonych znajdują się obecnie w Francji“

PARYŻ 2,2. Prasa francuska ogłasza do niesienia z Waszyngtonu o konferencji prezydenta Roosevelta z członkami senackiej komisji wojskowej. M. in. przedmiotem roznowy była sprawa dostaw samolotów wojskowych przez Stany Zjednoczone A. P. dla Francji.

Wyniki wyborów do rad gminnych w powiatach wieluńskim, rypińskim, konińskim i augustowskim

WARSZAWA, 2,2 — W dniach od 25 do 29 stycznia b. r. odbyły się wybory do rad gminnych w powiecie wieluńskim, rypińskim, konińskim i augustowskim.
Wyniki wyborów w wyżej wymienionych powiatach przedstawiają się następująco: w powiecie wieluńskim odbyły się wybory w 24 gminach, przy czym wybrano 406 radnych.

Polemika o kolonie

PARYŻ 2,2. (tel. wt.) Szerokim echem odbił się ostatnio artykuł wiceprezesa syndykatu prasy kolonialnej, Jerzego Joutel, o roli Francji w Afryce. Autor, jeden z najlepszych znawców kolonialnych, mówi o roli cywilizatorskiej Republiki, podkreśla wyniki i niezłomność ofiary, nie mówiąc już o kapitalach.

Wieżci z kraju

CYGANIE - MORDERCY. W Dratowie pow. puławski zamordowano ks. proboszcza Władysława Walenickiego.
WYBUCH KOTŁA W GONZELNI. W gorzelnicy majątku Jaszczyca pod Leskowicami na Pomorzu po naprawie jednego z kotłów i uruchomieniu go nastąpiła niepodjęta eksplozja.
ZASTRZELENIE WŁAMYWACZA. Dwaj niebezpieczni włamywacze z Bóbrki pow. Krosno, Henryk Dubiel i drugi nieustalonego nazwiska, usiłowali dokonać rabunku na terenie gromady Jezewo.

Zagadkowa tragedia w mieszkaniu emerytki
Zwęglony trup kobiety w szafie

Wyrafinowane morderstwo czy makabryczne samobójstwo?
WARSZAWA, 2, 2. — Wczoraj w Warszawie w godzinach porannych w dzielnicy belwederskiej rozegrała się niezwykle zagadkowa tragedia w mieszkaniu emerytkowej urzędniczki Ministerstwa Spraw Zagranicznych 89-letniej Elżbiety Dunin-Karwickiej.

WARSZAWA, 2, 2. — Wczoraj w Warszawie w godzinach porannych w dzielnicy belwederskiej rozegrała się niezwykle zagadkowa tragedia w mieszkaniu emerytkowej urzędniczki Ministerstwa Spraw Zagranicznych 89-letniej Elżbiety Dunin-Karwickiej.
Nad rozwiązaniem zagadkowego dramatu pracuje obecnie prokurator, sędzia śledczy i władze policyjne.
Karwicka od roku zamieszkiwała w nowym domu nr. 12 przy ul. Zakrzewskiej zajmując lokal kawalerski. Prowadziła życie i rado spokojnie. Nigdy nie widywano u niej osób obcych.

Uruchomienie nowej linii kolejowej
Częstochowa - Siemkowice

WARSZAWA, 2,2 — W dniu 1 lutego została uruchomiona nowa linia kolejowa Częstochowa — Siemkowice, długości 56 km. O godz. 5 rano z Częstochowy do Siemkowiec odszedł pierwszy pociąg pasażerski, a po południu następnym. Teżoż dnia uruchomiono jedną parę pociągów towarowych.

Proces B. NEGUSA BEZ ROZSTRZYNIĘCIA

PARYŻ 2,2. Paryski sąd apelacyjny rozpatruje ponownie proces pomiędzy b. negusem abisyńskim Haile Selasie i rządem włoskim wydanym wczoraj orzeczenie, w którym stwierdził po nowonie, że jest niekompetentny do rozstrzygnięcia tej sprawy. W wyniku orzeczenia sądu apelacyjnego, akcje pozostaną w dalszym ciągu zabłokowane w ręku tow. kolejowego.

Proces B. NEGUSA BEZ ROZSTRZYNIĘCIA

PARYŻ 2,2. Paryski sąd apelacyjny rozpatruje ponownie proces pomiędzy b. negusem abisyńskim Haile Selasie i rządem włoskim wydanym wczoraj orzeczenie, w którym stwierdził po nowonie, że jest niekompetentny do rozstrzygnięcia tej sprawy. W wyniku orzeczenia sądu apelacyjnego, akcje pozostaną w dalszym ciągu zabłokowane w ręku tow. kolejowego.

Proces B. NEGUSA BEZ ROZSTRZYNIĘCIA

PARYŻ 2,2. Paryski sąd apelacyjny rozpatruje ponownie proces pomiędzy b. negusem abisyńskim Haile Selasie i rządem włoskim wydanym wczoraj orzeczenie, w którym stwierdził po nowonie, że jest niekompetentny do rozstrzygnięcia tej sprawy. W wyniku orzeczenia sądu apelacyjnego, akcje pozostaną w dalszym ciągu zabłokowane w ręku tow. kolejowego.

Szwajcaria Południowej Ameryki. ŁOWY W BOLIWI. Choroba górńska w Andach

Sucre, w lutym.

Boliwia to Szwajcaria Ameryki Południowej. Obydwie republiki nie posiadają dostępu do morza.

Z kształtu Boliwia przypomina gigantyczny hall hotelowy. Olbrzymich rozmiarów zielony kobierzec rozpostarto u stóp kolosalnych schodów, wspinających się do podniebnego płaskowzgórza.

Dżungla, pokrywająca równinę środkową kraju, zajmującego 1.226.600 kilometrów kwadratowych, stanowi nieprzebytą gęstwę, przezwaną „Zielonym Piekiłem”.

Nieliczni śmiałkowie, zapuszczający się w tajemniczą matnię, narażają się na prawdziwe piekielne katusze. Jadowne owady kłuszą ciekotki, dręczą okrutnie pragnienie albo zalewają potop deszczu tropikalnego, nie mówiąc o gotowych do skoku, zaczajonych tygrysach i wężach, czółgających się wśród lian.

Nie sprzyja też niemu samopoczuciu świadomość, iż jest się tropionym z bliska, to w niewiadomych celach, przez stąpających bezszelestnie Indian, przekrzykujących się złowroźnie głosem, nasładowym ropuchę — bawoła.

Warto jednak zdobyć ufnosć tubylców. Pierwszą oznaką ich życzliwości to zaproszenie na łowy, a równych sobie myśliwych mają niewiele.

Pamiętam jedno polowanie na jaguary. Trzech Indian i ja wyruszyliśmy o księżycu z pochodniami w ręku. Wzięliśmy z sobą cztery psy. Dwa puściły się naprzód, tropiąc ślady, dwa prowadziliśmy na smyczy. Przez dwie godziny przedzieraliśmy się przez gęszcz. Dla krajowców była to fraszka, lecz ja zły potem, myślałem dać za wygraną.

Psy, trzymane na uwięzi, zerwały się w końcu i popędziły za towarzyszami. Cała dżungla rozbrzmiewała ich ujadaniem.

Kręciliśmy się w kółko, raz po raz wracając w to samo miejsce, potykając się o zwalone pnie i do krwi kalecząc o kolce. Dusłem się pod szalenie zakrywającym mi twarz i szyję muślinem mającym osłaniać przed chmurą komarów i muszek, nie dającą się odpędzić. Cięły po przez ubranie. W końcu przestałem odczuwać ból, za to nie do zniesienia było swędzenie skóry dookoła miejsc ukąszonych.

Indianin, idący na przedzie, walil do-

kola siebie dymiącą pochodnią, aby odstraszyć gady, na które na każdym kroku można było stąpnąć.

Nareszcie dostrzeżliśmy jaguara. Leżał wyciągnięty, na gałęzi o jakieś trzy metry od ziemi. Pozornie obojętny, przyglądał się nam ciekawie po przez zmurzone jaszczurę w ciemności ślepią.

Trafiony między oczy, runął na dół z wyciągniętymi łapami. Psy rzuciły się, jak szalone, lecz uczyła je ominęła, gdyż skóra jaguara jest tak twarda, że nawet nożem napocząć się nie da.

Bardzo jest ciekawy sposób, w jaki Indianie boliwijscy polują na kondory.

Na wyżynach roi się od nich i innego drapieżnego ptactwa.

Powietrze, gorące od zachodu, a lodowate z nad Andów, naciera na siebie, tworząc olbrzymie prądy, wiry i leje. Ptaki potrafią wykorzystywać to skłębienie atmosfery i dają się unosić bez najmniejszego własnego wysiłku aż do zawrotnej wysokości.

Kondory bez ruchu szybują w powietrzu. Jedyną poruszającą się w czasie lotu częścią ciała jest szyja i głowa, która obraca się bez przerwy, badając, czy z którejkolwiek strony horyzontu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Tubylcy więc, chcąc schwytać kondora uwiązują mocno koźlako lub drobny gryzonia na przestrzeni wolnej od skał, lecz tylko parometrowej.

Uzbrojeni w pałki chowają się w szczeliny i czekają. Wkrótce zwabiony kondor nadlatuje. Jak piorun spada na ofiarę, lecz przekonywa się wnet, iż nie zdoła jej unieść. Składa więc skrzydła, których rozpiętość sięga 4 metrów, i spokojnie, na miejscu, zabiera się do uczy. Gdy musi już odczuwać ociężałość, Indianie wychodzą z kryjówek. Ptak chce się zerwać do lotu, lecz miejsce, w którym się znalazł, jest za szczuple aby mógł nabrać rozpędu potrzebnego do należytego startu. Zbiera się więc ponownie, i tej chwili wystarcza, aby mordercze pałki dokonały dzieła.

Linia wieczystych śniegów rozpoczyna się w Boliwii dopiero na wysokości 6000 metrów nad poziomem morza. Straszliwa jest choroba górńska, zwana „puna” lub „sorosz” w mowie miejscowej.

Zrzędzone powietrze i niskie ciśnienia powodują zaburzenia w obiegu krwi, których skutki bywają bardzo groźne. Mieszkańki wysokich stref schodzą na połóg do dolin.

Podróżnicy, jak pijani, z sinymi twarzami przewracają się, idąc. Krew idzie im z nosa, szumi w uszach, serce przestaje bić. Uczucie chłodu w kończynach nie daje się opisać, gdyż 7 stopni mrozu w powietrzu rozrzedzonym odpowiada 20 stopniom niższej zera w normalnych warunkach.

Balicki.

Rokrozdziła handlowa. Fabrykacja pieniądzy L. w...

Od kilku miesięcy do laboratorium Villette w Paryżu nadchodziły listy ze skargami od dentystów - chirurgów z Lyonu, Marsylii itd., że zgłasza się do nich jakiś młodzieniec, przedstawiając się za urzędnika owej firmy i proponuje płyn do czyszczenia narzędzi chirurgicznych; Płyn ten zamiast czyścić, jeszcze rdzę pozostawia w kilka dni po użyciu... — piszą dentyści, — „przedstawiciel” wygląda na Araba lub Cinińczyka.

Kierownictwu laboratorium nie pozostawało nic innego jak wnieść skargę do policji i rozesłać zawiadomienia do swej stałej klienteli, którą proszono, w razie zgłoszenia się „nieznanego” przedstawiciela, o zawiadomienie policji. Toteż uczynił jeden z paryskich dentystów z Bonne-Neuve, który poprosił pseudo-przedstawiciela do poczekalni i zawiadomił telefonicznie policję, która wysłała po niego swoje auto.

Oszustem okazał się 21-letni Arab Abd el Kader. Zainterpelowany Arab oświadczył na swe usprawiedliwienie: „Wynalazcą nowego produktu do czyszczenia narzędzi operacyjnych jestem ja! Abd el Kader we własnej osobie!”

Gdy się go spytano jak przyrządza

swoją „wynalazek” Abd el Kader nie chciał zdradzić sekretu, ale hardo odpowiedział: „z czystej wody pochodzącej wprost z Kraju...”

„Wynalazek” ten był sprzedawany dentystom po 15 franków, z tego odchodziło 70 centimów (za butelkę, a 14 fr. 30 cent. wpływało do kieszeni „wynalazcy”, który od pół roku sprzedaje codziennie po 100 butelek, co mu przynosi czystego dochodu 1.400 franków za „dniówkę”.

Co też Abd el Kader nowego „wynalazek” po wyjściu z więzienia?...



Strajk rozwozicieli piwa w Ameryce



Strajkujący rozwoziciele piwa w Chicago i Detroit urządzili z samochodów barykadę przed browarami, aby uniemożliwić wyjazd lamistrajkom.

„Drogi” balast lotnika. PRZEGRANY WYŚCIG.

Amerkańskie zawody lotnicze na trasie Nowy Jork — Miami zaznaczyły się komycznym wypadkiem. Faworytem wyścigu był najszybszy lotnik amerykański Holdermann. Fachowcy byli przekonani, że z łatwością zdobędzie on nagrodę w sumie 2.000 dolarów. Tymczasem oderwawszy się od ziemi amerykański stwierdził, że aparat jego stał się naraz dziwnie ociężały.

Oczywiście dzielny lotnik robił wszystko, co było w jego mocy, aby zwyciężyć.

Niestety ociężałość aparatu nie ustępowała i Holdermann widział jak jego konkurent wyprzedził go o parę sekund przed nim, chociaż miał aparat cięższy i mniej zwrotny.

Dopiero po wylądowaniu Holdermann zrozumiał przyczynę swej klęski: jego żona wsiadła do aparatu i siedziała tam przez cały czas cicho i bez ruchu. Na wyrzuty męża, pasażerka na gapę odpowiedziała rezolutnie:

— Mój drogi, wiesz doskonale, że nie lubię puszczać cię samego...

Maria Szelechow

Pierścień GRZECHU

Pow eść 44

— Nie umiałem kochać... byłem podły... teraz na granicy śmierci zrozumiałem: miłość wszystko wybacza...

— Ale ja nie znam swej winy! — z łez wyrzyknęła Beata.

— Nie trzeba... — wyszeptał. Wzrok mu zmętniał. Zrobił rozpaczyliwy ruch ręki, ciężko opadł na poduszki i zajączkał głucho.

Beata oprzytomniała — nie czas teraz na rozmowy i wyjaśnienia. Trzeba go ratować za wszelką cenę. Pobiegła do barona. Bez pukania pchnęła drzwi gabinetu i z płaczem rzuciła się na szyję Donnerberga:

— Stryjku najdroższy... tam Eryk... w sali portretowej... ranny... umierający... ratuj go... ratuj... on musi przeżyć żyć...

Baron drgnął... Eryk tu?.. Pod ich dachem... Jak to dziwnie... Czy to nie smutna bajka, ułożona przez los?..

— Już idę, kochanie. Uczynię wszystko, co będzie w mej mocy.

Przytuliła się do niego i łkając cicho, poszła za nim. Nie weszła jednak do sali, nie mając siły, by asystować przy badaniu męża. Zatrzymała się w mrocznym korytarzu, opierając płonącą twarz o chłodną ścianę.

Baron zbliżył się do łóżka Eryka. Ranny był nieprzytomny i mający w gorączce. Donnerberg wprawna ręką rozpiął koszulę na jego piersi, z której wydobywały się urywane jęki. Zrozumiał: — agonia... W pamięci jego wyraźnie wypłynął horoskop Hammersteina: gwiazda jego życia gaśnie...

Za drzwiami czekała Beata. Wzrok pełen cierpienia utkwiła w wychodzącym baronie. W jego poważnym spojrzeniu wyczytała odpowiedź: — beznadziejnie...

Przebiegła salę portretową i rzuciła się na kolana przed łóżkiem Eryka. Schwyciła w zlodowaciałe ręce jego rozgorączkowane bezwładne palce.

— Eryku, mężu mój... to ja... Alciona... spójrz na mnie... błagam...

W jego nieprzytomnych oczach zapalił się błysk poznania. Usta poruszyły się w ledwie dosłyszalnym szepcie:

— Nie umiałem kochać... Miłość zemściła się... O Alciona... gdyby można było jeszcze raz... — chciał mówić dalej, ale nie miał siły, tylko patrzył na nią wzrokiem, pełnym rozpacz i miłości.

Przez ciemne korytarze bezszelestnie szła śmierć. Wślizgnęła się do galerii przodków, podeszła do Eryka i położyła rękę na rozpalonej piersi.

Baron wszedł do sali, zaniepokojony długą nieobec-

nością Beaty. Rzut oka wystarczył, by wszystko zrozumieć: — dusza Eryka odeszła w zaświaty...

Schylił się nad klęczącą kobietą, łagodnie kładąc rękę na jej drgającym od płaczu ramieniu.

Wyprowadził ją cichą i beznadziejną, tuląc się do niego jak bezbronne osierocone dziecko.

Rozdział VIII.

SPOTKANIE.

W berlińskim atelier „Alfa” nakręcano film „Miłość wielkiej księżniczki”, z udziałem znakomitej Ledy Riany.

Płonęły wielkie lampy elektryczne. Zapach ludzkiego potu, tanich perfum, pudru i szminek unosił się w powietrzu. Gruby rudy reżyser Szwarcberg, przewany „żabą” dla zielonych wypukłych oczu i obwisłej, zawsze wilgotnej dolnej wargi, wymachiwał krótkimi rękami i krzyczał, zwracając się do statystów:

— Rozejście się! czego się tłoczyście, jak stado baranów! Zrozumcie nareszcie, że to nie ohora, a wielkopański bal! bal u wielkiego księcia... Zaraz zaczynamy... Muzyka, walca! Pogłuchliście do stu diabłów, czy co?!

Statystki i statystki utworzyły barwne grupy. Błyszczące mundury, wynajęte fraki i balowe suknie, których nędzę kryły sztuczne gronostaje i sobole... Orkiestra zagrała walca Czajkowskiego, aby „stworzyć prawdziwie rosyjski nastrój”. Między wyniosłymi pseudo-marmurowymi kolumnami sali balowej zapanował ruch...

— Zapraszajcie panie do walca! — wrzeszczał Szwarcberg, nasuwając na nos ciemne rogowe okulary. — Nie tak ospale! Z życiem! z życiem!

Wyciskając na umalowane zmęczone twarze sztuczny uśmiech, wszyscy ci „arystokraci i carscy gwardziści” chylili łysawe i wypomadowane głowy w dworskim ukłonie przed „dumnymi arystokrakami”, zapraszając je do tańca.

Reżyser „przymierzał” oczami tańczące pary, gotów w każdej chwili dać znać operatorowi, by rozpoczął zdjęcia, i mechanikom, by zapalili „jupitery”.

Na uboczu stał oparty o kolumnę wysoki smukły mężczyzna, w doskonale leżącym fraku, z lekko siewięjącymi skroniami, o rasowym, trochę zarozumiałym obliczu. Miał lat trzydzieści kilka, ale głęboka pionowa zmarszczka przecinała otwarte czoło, postarzając go bardzo. Zmęczonym wzrokiem śledził tańczące pary. By-

ło niepójte, że ten wytworny pan, arystokrata w każdym calu, różniący się od pstrego tłumu, znajduje się w liczbie statystów.

Raptem jego szare trochę ironiczne oczy, pełne niechęci i nudy, zatrzymały się na młodej kobiecie, bezsilnie opartej o kolumnę. Jej błada niemal przezroczysta twarz zdradzała ostateczne wyczerpanie. Godna pożałowania, wydawała się jej głęboko wydekoltowana suknia, błyszcząca tandelną biżuterią i obnażająca chude pochyłe ramiona. Jaskrawo usminkowana twarz była bezsprzecznie ładna, ale nawet szminka nie mogła zatrzeć piętna nędzy i choroby.

— Biedactwo — myślał mężczyzna we fraku, patrząc na nią ze współczuciem — co za zła dola pchnęła ją do tego bagna. Jej miejsce w sanatorium, a nie wśród tych wyziewów ludzkich ciał i oślepiającego światła.

Nagle kobieta zaniósła się kaszlem. Scisnęła usta, starając się ukryć za kolumną, lecz bystry wzrok reżysera dostrzegł biedaczkę. W dwu susach był przy niej:

— Dlaczego pani nie tańczy? — wrzasnął.

Kobieta zachłysnęła się kaszlem. W jej piersiach zarzęzało, lecz ani jedno słowo nie wyrwało się z jej ust.

— Kogo pytam? Panią, czy też kolumnę? — Szwarcberg chwycił ją za ramię i ordynarnie potrząsnął wążką jak trzcina postacją.

— Tu nie lecznica, tylko atelier filmowe! Albo tańczysz, albo się wynoś! Ja darmo nie płacę!

Popchnął ją brutalnie. Zachwiała się. Jej zmęczone oczy tchnęły wstydem i rozpacz. Załkała głośno.

Muzyka zamilkła. Tańczące pary się zatrzymały. Kobieta przywarła głową do kolumny, wstrząsana płaczem i kaszlem.

— Wyprowadź tę historyczkę! — ryczał Szwarcberg — głupimi wybrykami nie pozwolę demoralizować tu... — Reżyser nie dokończył. Zobaczył przed sobą dumną, pełną gniewu twarz mężczyzny we fraku. Krzyknął przestraszony, czując uderzenie w policzek.

— Nauczę obchodzić się z kobietami, wstrętne bydle!

Szmer rozległ się w tłumie statystów. Reżyser podskoczył jak piłka i zachrypiął, wytrzeszczając swe wytupeaste oczy:

— Jak śmiesz wtrącać się nie do swoich spraw, ty żebraku?

— Prawem mężczyzny, stojącego w obronie kobiety. A że żebraka masz jeszcze...

(d. c. n.)

Renlika



— Miek... — gorsze!
— Tego... — nie widać!

Krótce.

KOSZTOWNA PAMIĄTKA.

Przykry gość.

Choć życie towarzyskie jest niewątpliwie bardzo przyjemne, to jednak podtrzymywanie go na szerszą skalę w nowoczesnym, ciasnym mieszkaniu, ze służącą do wszystkiego... z tego, jest niezwykle trudne i skomplikowane. Życie towarzyskie bowiem — to przyjmowanie gości. Ludzie umówili się, że od czasu do czasu przynajmniej, na rocznicę ślubu, imieniny itp. okazje, należy urządzać „przyjęcia”. Wszyscy wiedzą, że przyjęcie takie, to niezwykle zwracanie głowy dla gospodarzy, a — nie zawsze zresztą przyjemna — okazja do popicia i zjedzenia dla gości. Mimo to gospodarze udają, że sprawa im niesłychanie przyjemna i uwijanie się między gośćmi, usługiwanie im, męczenie się i pitraszenie, goście zaś, pragnąc się odwdziżyć, w czasie przyjęcia od czasu do czasu powtarzają: „Ach, jak u państwa miło!” Po wyjściu mówią wprawdzie: „No, na tak nudnym przyjęciu już dawno nie byliśmy!” Obowiązek przyzwoitości stało się jednak zadaniem, gospodarze udają, że wierzą, gdy goście mówią, że było miło, wiedzą, że po wyjściu powiedzą: było nudnie i — wszyscy czekają na następne przyjęcie u następnych zapraszających.

Na kilka dni przed urządzeniem przyjęcia gospodarz — mąż i gospodyni — żona staczają z sobą walną batalię na temat: kogo zaprosić? Wszystkich znaniych — rzecz prosta — nie można, chociażby z tego względu, że przyjęcie kosztowałoby majątek a i tak wszyscy nie pomiesiliby się. Poza tym są goście, których chciałoby zaprosić żona, nie chciałoby mąż i tacy, których pożąda mąż, a nie pożąda żona.

— No, naturalnie, — mówi żona — dlatego chcesz zaprosić Niemalowańskich, że ona ci się podoba! Ale ja się nie zgadzam, żebyś w moim domu pod moim okiem uprawiał flirty, ty taki owak!...

Poza tym dobór gości musi być przeprowadzony starannie, gdyż jeżeli zaprosi się Iksińskiego, który jest zwolennikiem totalizmu i lubi rozmowy polityczne, to nie można zaprosić Ygrekowicza, zwolennika demokracji i człowieka bardzo zapalczywego. Gospodarze nie mają wprawdzie nic przeciwko temu, aby wzięli się za tby i wzaajemnie pobili, ale obawiają się o całość swoich kieliszków, talerzy i szklanek. Poza tym nie można zaprosić Mordobajskiego, który jest amatorem — bokserem lekkiej wagi i sympatykiem klubu W.O., gdyż może dojść do przykrych scyzi między nim a panem Płaskonoskim, który znowu jest również amatorem — bokserem, ale ciężkiej wagi, i sympatykiem klubu S.O.S. Jeżeli za prosi się panią Niepsujką, prezeskę Kola Opieki nad Parszywymi Kotami, to nie

można by zaprosić pani Koczkodąskiej, jej konkurentki, gdyż jest ona prezeską Towarzystwa Pomocy Kulawym Psom. Obie prezeski bowiem będą sobie nawzajem prawiły różne złośliwości i gotowe skoczyć sobie po paru wódkach do oczu.

Gdy ostatecznie, po długich medytacjach i targach, lista gości jest już gotowa, następuje druga, niezmierzenie poważna dyskusja na temat: co podać? Najpraktyczniej i najtaniej byłoby upiec gęś. Ale nie można. To jest nieeleganckie jedzenie i zaproszone panie nazajutrz „obszczekają” przed całym miastem. Ryby? Niestety, Marysia do wszystkiego oświadczyła, że nie znosi zapachu ryby w kuchni i za nic na świecie nie zgodzi się, aby były ryby, bo ona ich w kuchni gotować nie pozwoli. Więc ryby odpadają. Zająć? Mógłby być zająć, ale nie wszyscy lubią zająca, więc trzeba by zrobić dwa mięsa, a to i kosztowne i dużo przytem roboty. Schab? Nieeleganckie. Baranina? Mowy nie ma! Tylko wyjątki lubią. Indyk! No, indyk ujdzie. Elegancko i podzielnie. Tylko, żeby piecyk w kuchni dobrze piekł, mój Boże!...

Nie mniej poważna jest kwestia alkoholu. Czysta woda, nie bardzo wypada. Muszą być wódki gatunkowe, żeby goście wiedzieli, że jest fason. Dać śliwovicę? Wiadomo, że Żetowicz szalenie szybko zalewa się śliwovicą, powie koniuś po zalanemu coś przykrego i tylko nieprzyjemności będą. Dać koniak? I drogi i znowu ten Pipciński! Wielki patriota, który nie uznaje żadnych zagranicznych trunków, ani jedzeń.

Gdy wreszcie wszystko zostaje uzgodnione, gdy wreszcie przyjęcie odbywa się, gdy wreszcie goście pójda sobie do własnych domów, gospodarze z ulgą oddychają. Przynajmniej parę miesięcy spokoju. „Pozbyli się” przyjęcia i teraz mogą z czystym sumieniem chodzić na przyjęcia do innych, którzy z kolei przeżywają takie same tragedie.

MALINIAK.

Maliniak, to nie jest ani gatunek wódki, ani miód, ani innego soku, lecz nazwisko Władysława Maliniaka. Aby krótko rzecz opowiedzieć wystarczy kilka słów: Maliniak pewnego dnia wybrał się z wizytą do swej znajomej, Eugenii Szablńskiej. W czasie swej wizyty przez zapomnienie schował, biedaczek, do własnej kieszeni złoty zegarek Eugenii. Po jego wyjściu kradzież wydała się, szybko przeprowadzona w mieszkaniu Maliniaka rewizja zegarek ujawniła i — Sąd Grodzki skazał Władysława Maliniaka na sześć miesięcy więzienia, z zawieszeniem na pięć lat.

Jerzy Krzecił.

Orzeł w pościgu za kaczką zabił się na tafli lodu.

Z Charzykowa donoszą:

Niezwykle widowisko mieli mieszkańcy naszej wioski. Przez dłuższy czas szubował nad jeziorem orzeł w poszukiwaniu żeru. W przerebli pływaly kaczki, które prawdopodobnie „król ptaków” zauważył gdyż w pewnej krytycznej chwili opuścił się na wodę. Kaczka widząc ogromnego ptaka przestraszyła się i dała nura. W tej chwili orzeł spadł na tafle lodu, którą widocznie wziął za wodę i zabił się na miejscu. Pewien rybak, który wziął orla na wy-

phanie stwierdził rozpiętość skrzydeł 2.50 metr. Skąd wziął się orzeł — nie wiadomo. Prawdopodobnie był to mieszkaniek Szwajcarii kaszubskiej, który zabłądził w nasze okolice.

KTO NABYWA TOWAR

niereklamowany, postępuje lekkomyślnie.

L. LORRAINE.

Ogrzewanie.

Był wyjątkowo mroźny grudzień tego roku.

Adalbert miał się w ciężkiej rozpaczy bowiem posługująca mu w kawalerskim pokoju dozorczyni zapomniała napalić.

A właśnie tego dnia miało się zjawić najwięcej, wymarzone i wysnzione jego szczęście: hrabina Adrianna de Fontaine, za którą szalał cały Paryż i do której Adalbert wzdychał dotąd potajemnie, nagle i po przepięknej z nim angielskim walcu zszepnęła ze stódkim uśmiechem, iż o ile on sobie tego życzy, gotowa jest ulec własnie mu kaprysowi i zaszczyścić go odwiedzinami.

Ze wzruszeniem wybełkotał adres i teraz niosąc w jednej ręce pek mimosy, w drugiej butelkę szampana i pół kilo najwzorniejszych ciasteczek, skonstatował na dziesięć minut przed wyznaczoną porą, że w pokoju zimno, jak na dworze.

Nie czas już było wolać bynajmniej nie reprezentacyjnej pani Ewarystowej, same zaś nigdy się dotąd do rozpalania ognia nie brał i nie wiedział, jak się do tej prostej skądinąd czynności brać.

Kłęcząc przed wystygłym, a dymiącym kominkiem i z całych sił dmuchał według tłące się płomyki. Aby poprawić

„cug”, a także wywietrzył dym, otworzył na oścież okno, co do reszty wymroził lodowatą atmosferę.

W tym momencie zadzwieczył dzwonek.

— To ona! — przeraził się niesłusznie, zupełnie tracąc głowę. — Co tu począć? Rzucił się nieprzytomny do drzwi.

— Zarządź pani u mnie lodownie — powiedział tak tęsknie i nieśmiało wyglądając gościa. — Sądzę, że lepiej będzie nie mówać futra, prawda?..

— Brrr!... — otrząsnęła się wyjątkowo wrażliwa na chłód hrabina. — Trudno przeczyć, że temperatura podbiegurowa — próbowała się uśmiechnąć, wysoko podnosząc koltierz z niebieskich lisów. — Niechże pan przynajmniej zamknie czymprędzej okno. Można dostać galopujących suchot.

Przysiadła na tapczaniu, szczerzenie się otulając w drogocenny płaszcz i naciskając na czoło kokieteryjny toczek. Ledwie była widać koniec zacerwienionego noska i ironiczne spojrzenie jakim rozglądała się dokoła.

Adalbert zaś wrócił do kominka i kłęcząc, w dalszym ciągu bezowocnie dął w niewidoczny płomień.

Jednocześnie usiłował się usprawiedliwiać. — Naprawdę nie moja wina — zapewniał — Pierwszy raz dozorczyni zdarzyła

RADIO-MACIK.

PIĄTEK, 3 LUTEGO.

Warszawa i (Raszyn)

i Inne Rozgłośnie Polskie.

- 6.30 Pieśń poranna
- 6.35 Gimnastyka
- 6.50 Muzyka a płyt
- 7.00 Dziennik poranny
- 7.15 Muzyka a płyt
- 8.00 Audycja dla szkół
- 8.10—11.00 Przerwa
- 11.00 Audycja dla szkół
- 11.25 Koncert muzyki lekkiej i uśmiałem tenora Ch. Kullmanna — płyty
- 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
- 12.03 Audycja południowa
- 13.00—15.00 Przerwa (programy lokalne)
- 15.00 Zapadki muzyczne — audycja dla młodzieży (ze Lwowa)
- 15.20 Poradnik sportowy
- 15.30 Muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Katowickiej
- 16.00 Dziennik popołudniowy
- 16.08 Wiadomości gospodarsze
- 16.25 Rozmowa z chórami — z Lwowa
- 16.35 Recital skrzypcowy — z Krakowa
- 17.00 Pięć polskie przedstawienie teatralne na Śląsku — felieton (z Katowic)
- 17.15 Z zapomnianych pieśni — z Krakowa
- 17.45 Skrzynka techniczna
- 18.00 Audycja dla wsi
- 18.30 Słuchobiskop pt. „Rupiecie” — z Katowic
- 19.00 F.I.S.: „Europa na lodzie” — pogodzenia z Zakopanem (przez Kraków)
- 19.10 Koncert rozrywkowy orkiestry salonowej i in. (z Łodzi)
- 20.35 Audycja informacyjna: Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe oraz nasz program na jutro
- 21.00 Edward Gierg: „Olaf Trygvason” — audycja z Wilna
- 22.00 „Krokusy” — gawęda (z Krakowa)
- 22.20 Muzyka taneczna a płyt
- 22.55 Przegląd prasy
- 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego komunikat meteorologiczny
- 23.05 Ostatnie wiadomości sportowe z Zakopanem (przez Kraków) i z Warszawy
- 23.10 F.I.S.: Wiadomości w języku francuskim
- 23.15—23.55 Program Warszawy II

SOBOTA, 4 LUTEGO.

Warszawa i (Raszyn)

i Inne Rozgłośnie Polskie.

- 6.30 Pieśń poranna
- 6.35 Gimnastyka
- 6.50 Muzyka a płyt
- 7.00 Dziennik poranny
- 7.15 F.I.S.: „Dziś w Zakopanem” — z Zakopanem
- 7.30 Muzyka a płyt
- 8.00 Audycja dla szkół
- 8.10—11.00 Przerwa
- 11.00 Audycja dla szkół
- 11.25 Tarantelo — płyty
- 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
- 12.03 Audycja południowa
- 12.00—15.00 Przerwa (programy lokalne)
- 15.00 Audycja dla dzieci — z Krakowa
- 15.30 Muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry wojkowej — z Katowic
- 16.00 Dziennik popołudniowy
- 16.08 Wiadomości gospodarsze
- 16.20 Kronika literacka
- 16.35 Jan Sebastian Bach: Kantata Dominika post-Nativityem Christi (Wejście na drogę wiatru) — z Poznania
- 17.00 Nabieżństwo z Ostrej Bramy w Wilnie
- 18.00 Audycja dla wsi
- 18.30 Audycja dla Polaków za granicą
- 19.00 F.I.S.: Transmisja z żywiarskich mistrzostw świata w Zakopanem (przez Kraków)
- 19.20 Koncert rozrywkowy w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Lwowskiej i in.
- 20.35 Audycja informacyjna: Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe z Zakopanem i z Warszawy
- 21.00 Wielki koncert rozrywkowy w wykonaniu symfonicznej i malej orkiestry P. R. i in. W przerwie od g. 22.15: Muzyka taneczna w wykonaniu malej orkiestry P. R.
- 22.55 Przegląd prasy
- 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny
- 23.05 Ostatnie wiadomości sportowe z Zakopanem
- 23.05 F.I.S.: Wiadomości w języku angielskim, francuskim i niemieckim
- 23.15—1.00 Muzyka taneczna a płyt

Nowy 'ETERYCZNY' PUDER DO TWARZY

- 10 odcieni pudru niezwykle twarzowych bezpośrednio z Paryża. Może ja Pani zobaczyć przez mały otwór w pokrywie pudełka.
- Puder cieńszy i delikatniejszy niż to kiedykolwiek zostało osiągnięte. Jest on eteryczny.
- Wspaniały nowy zapach. Powiew świeżych kwiatów z Południa, Francji.
- Trzyma się cały dzień, gdyż jest zmieszany z Pianką Kremową (patentowany sposób)
- Matuje cerę. Niema śladu połysku nawet podczas deszczu lub wiatru i mimo pocenia się.
- Niezwykle gustowne nowe opakowanie — duże pudełko — do nabycia wszędzie.



Może Pani przed kupnem ZOBACZYĆ ODCIEN PRZEZ SPECJALNY OTWÓR W POKRYWCE PUDEŁKA

Nowy Puder Tokalon sprowadzony według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Pudru Tokalon zł. 1.40 i 1.50

Niezwykłe Piękno Cery MINIMALNYM KOSZTEM

Sprzedawcy wyrobów tytoniowych uchwaliłi połączenie wszystkich organizacyj.

WARSZAWA, 2. — W Warszawie odbył się zjazd delegatów Związku Sprzedawców Wyrobów Tytoniowych RP., na który przybyło przeszło 150 osób z całego kraju.

W sprawozdaniu z działalności organizacji, wygłoszonym przez jej prezesa, p. Szulczyńskiego, jak również w specjalnym referacie podkreślono konieczność konsolidacji kupiectwa tytoniowego. W związku z tym powstał w Warszawie komitet porozumiewawczy, mający za cel doprowadzić

do porozumienia między istniejącymi organizacjami kupców tytoniowych.

Na zjeździe uchwalono m. in. rozszerzyć działalność komisji porozumiewawczej, przez dokooptowanie nowych członków ze wszystkich okręgów oraz upoważniono Zarząd do przedsięwzięcia akcji w kierunku połączenia wszystkich organizacji i stworzenia jednej ogólnopolskiej organizacji kupiectwa tytoniowego. Podkreślić należy, iż wszystkie uchwały Zjazdu zapadły jednomyślnie.

Śmierć pod razami kijów Z MĘTA ZA WYROK SĄDOWY.

Z Tarnowa donoszą:

Z Woli Przemyskiej około g. 5 rano wieśniak Józef Woźniczka wyjechał furmanką do Radłowa na rozprawę do sądu. Wraz z nim jechała jego żona Maria i brat Piotr. Gdy znaleźli się na drodze w pobliżu Zabawy, dwóch osobników zatrzymało wóz. Po oświetleniu jadących lampką elektryczną nocni napastnicy zweleki z wozu Józefa Woźniczki — na oczach żony zaczęli nieszczerliwego katować kijami. Nie spoczęli

dopóki człowiek nie zamienił się w krwawą miazgę. Po tym bestialskim wyczynie zbiegli. Skatowany w godzinę później zmarł.

Jednego ze sprawców ohydnego napadu rozpoznano w osobie 22-letniego Pawła Babły, którego aresztowano. Żył on nieważnie do swej ofiary za to, że z jej powodu został przez sąd karny w Radkowie skazany na trzy miesiące aresztu za okradzenia J. Woźniczki.

Za drugim mordercą pościg trwa.

mgnienu pokój zaczyna wypełniać rozkoszne ciepło. Proszę mnie posłuchać, a gotowa jestem, przyjąć sprawdzic, czy gaz dobrze funkcjonuje.

To mówiąc, uśmiechnęła się łaskawie i wyszła, zostawiając za sobą upojną woń rzedzy.

Adalbert w te pędy pobiegł do gazowni. Niestety, o tej porze biura były zamknięte, musiał więc odłożyć gwałtownie pilne zamówienie do następnego dnia.

Robota zajęta przeszła tydzień czasu, ale że wszystko się kiedyś kończy, więc wreszcie monter ustawił gazomierz i oznajmił, że kominek gotowy.

Adalbert z zachwytem regulował płomień, po upływie zaś kwadransa zaczął się wachlować z nadmiernej gorąca.

Nie posiadał się z radości i nie tracąc czasu, zasiadł do płomiennego listu, w którym zapewniał Adriannie, że będzie jej ciepło i błagał, by jak najprędzej zechciała się o tym przekonać.

Najbliższą pocztą otrzymał pachnący bilecik.

„Szybko zapominam o przykrościach, należących do przeszłości. Skoro kominek działa, będę jutro o piątej. Adrianna”.

Jakoż nazajutrz około wpół do szóstej piękna dama, ubrana w krótki brejtszwancowy żakietek, po raz wtóry zadzwoniła do Adalberta. Była w wymienionym humorze, lecz uśmiech zdobiący jej słęzną twarzycę

kę zastępnym, ledwie się drzwi otworzyły. Młody człowiek, w „palcie i kapeluszu” głowie stał przy kominku i bez „m” w rękach miał w ręku, jakby w jednym punkcie błękitny płomyczek. W pokoju pa nowa! mróz syberyjski.

— A to co? — wykrzyknęła hrabina, pąsowa z gniewu.

— Jak pani widzi: kominek gazowy... tytko, że rura od gazu... zamarzła.

— I pan sobie wyobraża, młociosie, że zostanie choćby na minutę w tej lodowni? N.., mój panie! Już mnie nie ma! Na pożegnanie tylko i dla dobra innych osób, które, być może zapagną pana odwiedzić, udzielił panu dobrej rady: jeżeli kto pragnie grać rolę donżuana, a nie posiada gotowej na każde skinienie służby, niech nie próbuje wymyślnych instalacji, zamrażających w chwili, gdy ciepło jest najbardziej potrzebne, lecz niech ma w pokoju zwykłą, przyzwoitą, w którym zawsze można napalić. W każdym bądź razie ja po raz trzeci próbowałam szczęścia i nie będę!

W szlachetnym oburzeniu wybiegła z całej siły, zatrząskując za sobą drzwi, zapomniawszy, że to żadną miarą nie uchodzi osobie jej pozycji i jej wychowania.

Adalbert, pogrążony w bezdennej rozpacz, długo wzrokiem strażnica patrzył w migający, jak na urągawco, maleńki płomyczek.

Dlaczego każde dziecko obawia się ciemnego pokoju?

Niepotrzebne strachy.

Dziecko nowonarodzone wolne jest od uczucia strachu. Ale już w pierwszych godzinach życia zaczyna w duszy niemowlęcia narastać do uczucia, podsycające często przez nieświadomościę matki. Uczucie strachu, zarówno u dzieci, jak u ludzi dorosłych, nie świadczy absolutnie o czymś anormalnym. Przychodzimy już na świat z całym mechanizmem, przekazującym i wyrażającym uczucie strachu. Ale przerost tego uczucia jest anomalią, z którą należy walczyć.

Istnieją dwie naturalne przyczyny, które mogą i powinny wywoływać strach u dziecka: hałas i obawa naruszenia równowagi ciała — Współczesne badania psychologiczne wykazały, że z tymi doświadczeniami ma dziecko już przychodzi na świat, podczas gdy strach z innych powodów jest własnością nabytą.

Wzmy dla przykładu małego chłopca, znajdującego się pod opieką troskliwych rodziców, chcących go uchronić od wszelkiego rodzaju niebezpieczeństw. Małec kończy już pierwszy rok, zaczyna stawiać pierwsze samodzielne kroki. Pod czujnym okiem matki czyni dwa kroki naprzód, lecz w tej chwili traci równowagę i pada na podłogę. Sam fakt upadku budzi już w nim uczucie strachu i dziecko zaczyna płakać. Matka, widząc upadające dziecko, obawia się, że może mu się coś przytrafiło, wobec czego wydaje zazwyczaj okrzyk przerażenia i podbiega szybko do dziecka. Przerazenie matki upewnia niemowlę, że upadek jest czymś strasznym.

Po kilku dniach chłopiec jednakże na nowo próbuje samodzielnie kroków i pomaga sobie w ten sposób, że chwytając się serwetki, którą przykryty jest stół. Znowu pada i pociąga oczywiście za sobą serwetkę wraz z taferzami. Matka znowu instynktownie wydaje okrzyk zgrozy i rzuca się na dziecko, które krzyczy w niebogłosy, jakkolwiek nie wyrządziło sobie żadnej krzywdy. Krzyk matki i brzęk tłuczonego szkła wystarczyły do wywołania w sercu dziecka uczucia potężnej zgrozy. Dziecko zaczyna już rozpoznawać wyraz strachu na twarzy matki.

W kilka miesięcy potem matka wybiera się z chłopcem do parku. Spokojny, miły piesek w najlepszym, pokojowym zamierzeniu rzuca się przymilnie na chłopca. Dziecko spogląda na pieska z wielkim zaciekawieniem, lecz oto matka znowu wydaje okrzyk przerażenia, chwytając dziecko i tuli do siebie, jak gdyby wyrwała je z objęć śmierci. Czy dziecko może w takich warunkach zachować równowagę ducha? Po tym wypadku w parku małec nie wyzbędzie się tak prędko strachu na widok najspokojniejszego choćby pieska.

Z biegiem czasu chłopiec nasiąka stopniowo tym strachem, jaki ogarnia jego otoczenie. Zaczyna się bać dlatego, że inni się czegoś boją. Mając lat dziesięć boi się jazdy samolotem, choć nigdy jeszcze prawdziwego samolotu nie widział. W piętnastym roku życia boi się egzaminów i złych stopni,

a gdy nauczyciel wywołuje go do tablicy, serce wali mu młotem. Jako dwudziestoletni młodzieniec odczuwa strach na widok swego szefa i w każdym towarzystwie obawia się, że wywrze na kims złe wrażenie. W trzydziestym roku życia ogarnia go strach na myśl o tym, co będzie, gdy zachoruje, gdy stanie się niezdolny do pracy, gdy straci posadę itd., itd.

Całe jego życie zamieni się w koszmarny, paniczny strach, zaturawający każdą radość, nasuwający straszne myśli i graniczący nieraz z obłędem, zarówno dzieci, jak i dorośli, najczęściej obawiają się czegoś „nieznanego”. Podobnie, jak ojciec boi się raczej przyszłości, swej sytuacji materialnej za lat kilka lub kilkanaście, tak samo jego syn czuje strach przed rzeczami i zjawiskami, których nie zna i nie widział, a lekceważy sobie niebezpieczeństwo bezpośrednie.

Dlatego też od najwcześniejszego okresu rozwoju dziecka należy dbać o wyeliminowanie z jego jaźni uczucia strachu przed rzeczami nieznanymi. Pierwszy piesek, ciemny pokój, trzepocząca się kura — wszystko to winno być tak przedstawione, aby umysł dziecka w połączeniu z tymi przedmiotami nie kojarzył nieprzyjemnych wrażeń.

Po drugie nie należy dziecku zabraniać zaspokajania naturalnej ciekawości. Oczywiście, że wielką rolę odgrywa tu również „straszenie dzieci”, uprawiane przez nieodpowiednie piastunki i nieraz, nie stety, również przez matki; straszenie „babą Jagą”, kominiarzem, policjantem, diablami itp. Zawsze czynna i ruchliwa fantazja dziecka w połączeniu z tymi sugestiami sprawia, że dziecko zaczyna obawiać się ciemnego pokoju, byle jakich szmerów, żebraków, cyganów itd.

Krajanie... bał...

Po 10-letnich męstych wysiłkach udało się francuskiemu technikowi i zaręczonym badaczowi drobnoustrojów de Fontbrune sporządzić narzędzia operacyjne tak minimalnych rozmiarów, że przy ich pomocy można będzie krajać bakterie i pojedyncze komórki organizmów.

Niewątpliwie odda to wielkie usługi nauce, gdyż dotychczas bakteriologii, uzbrojeni w najbardziej precyzyjne i najpotężniejsze mikroskopy, mogli jedynie przyglądać się drobnoustrojom, — nie będąc w stanie robić z nimi żadnych doświadczeń. Teraz stanie się możliwym dokonywanie wiwiskcji bakterii.

Największą trudność sprawiło p. de Fontbrune sporządzenie przyrządów, przy pomocy których dają się zrobić mikroskopijne narzędzia chirurgiczne. Większość tych narzędzi, jak igły i haczyki rozmaitych kształtów, zrobione są z niesłychanie cienkich nici szklanych. Skalpel, zwany przez wynalazcę „mikro-manipulatorem” jest zrobiony ze stali. O niesłychanej precyzji tych narzędzi świadczy fakt, że szklane igły mierzą jedną tysięczną milimetra średnicy i wobec tego są zupełnie niewidzialne dla gołego oka.

Wynalazca wypróbował swe narzędzia pracując razem ze znanym bakteriologiem doktorem Comandon. Doświadczenia wykazały, że mikroskopijne narzędzia pozwalają na szereg bardzo ciekawych eksperymentów mogących mieć wielkie praktyczne znaczenie przy zwalczaniu zarazek rozmaitych chorób. Zwłaszcza nadzwyczaj ważnym jest, że przy zastawianiu tych narzędzi, można traktować pojedyncze bakterie oddzielnie, można próbować jaki wpływ wywierają na nie rozmaite środki odkażające i można je poddawać indywidualnej sekcji. Poszczególne komórki dają się również rozkładać na najdrobniejsze części składowe, co pozwala na bardzo wnikliwą obserwację ich życia.

Aby wykonać sekcję bakterii należy wprowadzić ją do kropelki oliwy, nadzwyczajnie czystej i przezroczystej. Kropelka ta staje się więc rodzajem sali operacyjnej dla bakterii. Ma ona zwykle nie więcej jak trzy milimetry sześcienną objętość.

Nie tylko medycyna, bakteriologia i biologia zyskują na wynalazku p. de Fontbrune. Mikroskopijne narzędzia chirurgiczne znajdują niewątpliwie zastosowanie w przemyśle, przy badaniu rozmaitych materiałów.

Zycie jest krótkie... Po cóż więc wypełniać je waśniami?

Stale kłótnie i nazbyt ostra wymiana zdań między tak męża jak i żonę, utrudniają im życie, niszczy nerwy i spokój.

Rodzeństwo, zaturawiające siebie nawzajem życie, rodzice ciągle z sobą poważnieni, małżeństwa wiecznie nachmurzone — oto częste dziś wypadki. Naturalnie, zdarzyć się może, że przy dłuższym współżyciu wytworzy się z czasem jakaś przejściowa dysharmonia. Jednak nie mogą się one powtarzać co dnia i trwać od rana do wieczora. Aby temu zapobiec, należy pamiętać w pierwszej linii o tym, że każdy człowiek posiada inne przekonania, tak w stosunku do życia, jak do wewnętrznego ukształtowania się rodzinnego spraw. Ludzie nie są sobie równi: jeden jest głęboko myślący, drugi lekki, ztrufujący poprzez ciężkie chwile życia, jak motyl nad kałużą; jeden jest wesoły — drugi więcej poważny, ten punktualny — inny leniwszy, jeden dotrzymuje zawsze tego, co przyrzeka, drugi lekceważy sobie własne słowa i przysięgi.

Ale czy tak jest, czy owak, nigdy złe słowo, wypowiedziane w gniewie, nie doprowadzi do niczego. Na spóźnialskiego jest lekarstwo, na niedotrzymującego słowa także się znajdzie rada, byleby nie krzywdzić, nie zaturwać sobie życia niepotrzebnymi burzami, brzydkimi słowami, a może nawet uderzeniem. Za nic! Brutalność, złość i hałas nigdy jeszcze nie naprawiły żadnej sytuacji domowej, przeciwnie, psują one wszystkie dobre zamiary i postanowienia.

Jeżeli będziemy mądrzy, to każdą słabą stronę naszych towarzyszy brać będziemy ze śmiesznej strony. Przecież oni są w gruncie rzeczy dobrzy i mili, i byłoby nam bez nich źle. Po co się z nimi gniewać, po co

rzucić im w twarz złe słowa, kiedy my ich przecież kochamy i bez nich nie potrafimy żyć.

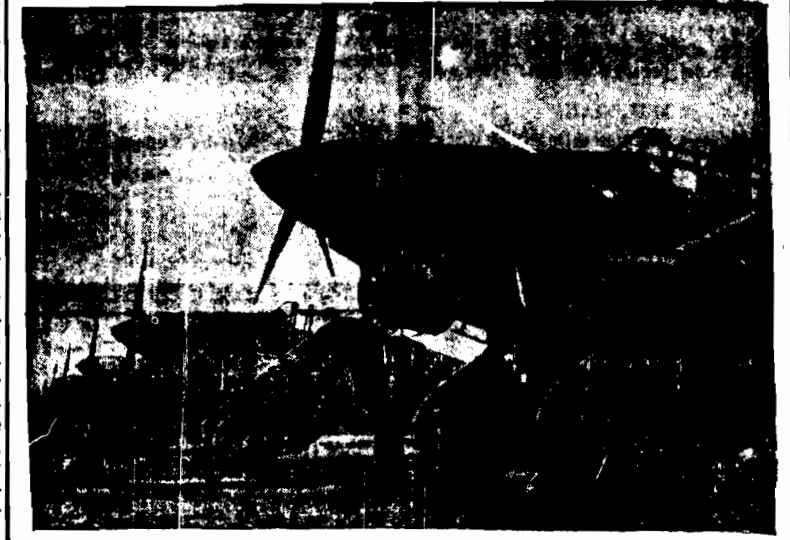
A życie jest krótkie!

OFIARNOŚCIA, MOCĄ STALI MORZA MOCNOŚĆ SIĘ UTRMAŁI



WPLATY NA ŚCIGAŁCZA ŁOŻYŚCI I WOLNOŚĆ
PKO. 42008

Eskaadra „spadających” bombowców niemieckich



Eskaadra niemieckich „spadających” bombowców przed startem. „Spadające” bombowce wznoszą się na wysokość 6—8000 metrów i po zbliżeniu się do celu nalotem „spadają” na wysokość kilkuset metrów skąd po zrzucaeniu całego zapasu bomb, znowu się wznoszą i wracają po nowy ładunek. Przez „spadanie” na cel osiągnięta nadzwyczajną precyzyjność rzutu.

GUY de TÉRAMOND

SZCZĘŚCIE PANNY CELINY

Powieść 80

— To niemożliwe! — zaprotestowała nieszczęśliwa Celina.

W kancelarii adwokata Świechowskiego przy ulicy Kopernika przyjęto ich z wielkim zdziwieniem, potwierdzającym najgorsze domysły.

Andrzej Leśniewski żyje? Historia spadku — zwykłym oszustwem? Cóż to wszystko miało znaczyć? Hrabia Oktawian nic o tym nie wspomina! Nie zjawił się zresztą w kancelarii od kilku dni. W sobotę przyszedł jego ojciec.

— Czy kolega jest pewien, że on w ogóle ma ojca? — wykrzyknął Toporowski, w którym obudziła się nagle nadzieja, że nie on jeden padł ofiarą naiwności, i że okaże się może, że i jego wybitny kolega stołeczny popełnił takie samo głupstwo.

Zamiast odpowiedzi, mecenas Świechowski zamienił oszołomione spojrzenie ze swoim aplikantem, którego wezwał do gabinetu. Łódzki adwokat mówił dalej, gorączkując się coraz bardziej:

— No tak, panowie... Może mieliśmy do czynienia również i z fałszywym hrabią... tak samo, jak fałszywy był może ten Fox... Po prostu działała tu zorganizowana szajka oszustów, którzy wyciągali od nas pieniądze!

— A w dodatku nabrali szeregu firm, nadużywając nazwiska mecenasu Świechowskiego! — dodał Paweł Grabowski, zaniepokojony myślą o sześciuset złotych, które osobiście miał na sumieniu.

Biedna Celina Leśniewska z jękiem padła na fotel, ale nikt z obecnych nie zwracał na nią uwagi.

Mecenas Świechowski chwycił słuchawkę telefonu. W milczeniu nakręcił numer centrali międzymiastowej.

— Hallo? — rzekł po podaniu swego numeru. — Proszę o komisariat policji w Gródzku Jagiellońskim.

Kończył więc tym, od czego powinien był zacząć, gdyby okazał się roztropniejszy...

Połączenie nie dało długo na siebie czekać. Ze zwykłą złośliwością przedmiotów martwych, telefon odzywał się bardzo prędko, gdy ma być zwiatunem złych nowin!

— Hallo, tutaj mój kancelaria adwokata Świechowskiego w Warszawie... Panie komisarzy, chciałem prosić o pewną informację, dotyczącą hrabiego Jerzego Orthaber-Nizińskiego, właściciela dóbr Niziny...

Nikt z obecnych w gabinecie nie miał potrzeby usłyszenia odpowiedzi. Mogli ją łatwo wyczytać z twarzy Świechowskiego, która wydłużyła się nagle do nieprawdopodobnych rozmiarów...

— Co ja powiedziałem? — zatriumfował Toporowski przybierając ton najskromniejszy, na jaki tylko mógł się zdobyć. — Wszyscy daliśmy się nabrać! Pan hrabia jest zupełnie nieznanym w Gródzku Jagiellońskim?

— Rzeczywiście, nieznanym — wyszeptał z trudem jego warszawski kolega, całkowicie zdruzgotany.

Od tej chwili w gabinecie adwokata słychać było jedynie głośnie kłanie zrozpaczonej Celiny...

XXXI.

Stara szkap, podobna do jakiejś bestii apokaliptycznej, spokojnie skubała trawę. Pies szczełał. Dym, ulatniający się opodal wozu, wskazywał na obecność ludzką.

Włodzimierz, werny asystent inspektora Makowskiego, uśmiechnął się z zadowoleniem. Na wozie wyczytał bowiem napis: „Cyrk Iwana Sangora”.

Przybył więc wreszcie do celu.

Odnalazł Cyganów, których Grzegorz Lemański bieszkutecznie poszukiwał. Odnalazł Cyganów, z którymi była tajemnica znaczonego cekina...

Prawdę powiedziawszy, zadanie było niezmiernie łatwe. Gdyby nie fakt, że inspektor Makowski przyjechał w taką wagę do tej sprawy, jego pomocnik czułby się może urażony, że powierzono mu misję tak dziecinną!

W ciągu dwudziestu czterech godzin dowiedział się, że Iwan Sangor przebywa obecnie gdzieś między Tomaszowem Mazowieckim i Spalą. W Tomaszowie przebywał się, że wóz cygański znajduje się w lasach w okolicy, w pobliżu Teofilowa. Otrzymał nawet dokładne informacje, że młoda Cyganka ma małe dziecko, które nie przez skórę, co oczywiście wzbudza powagę i uwagę.

Młody funkcjonariusz policji nie zadowolony był z tych informacji, „z drugiej ręki”. I postanowił się przekonać sam o ich autentyczności, z pomocą szefa. Znalazł się więc teraz tuż przy wozie, w rozdrożu. Obozowali spokojnie, jak ludzie, nie robiąc sobie nic do wyrzucenia...

Asystent inspektora Makowskiego zbliżył się do wozu wolnym krokiem, jak niewinny przecheździł, wyciągając się świeżym powietrzem i aromatem spalin. Gdy znalazł się tuż obok starego Cygana, przycupnął się i zaczął szukać w myśli pretekstu do rozpoczęcia rozmowy. Pretekst znalazł się natychmiast przy drzwi wozu otwartych się na schodkach ukazała się młoda Cyganka trzymając na rękach różowe, zdrętwiałe mowę.